


(Anty)niedźwiedzia przysługa

Tańce z niedźwiedziem

Co robi dziki niedźwiedź, gdy po raz pierwszy widzi człowieka? Słuchając instynktu, chowa się w gąszczu i obserwuje postać przemieszczającą się po górach i pozostawiającą różne przedmioty: słodczyce, resztki kanapek, butelki. Co robi zaciekawiony niedźwiedź? Wychodzi na ścieżkę i sprawdza, co dwunożne postacie przyniosły. Co robi miś oswojony już z widokiem ludzi i ich zwyczajami? Kręci się w pobliżu uczęszczanych szlaków, schronisk i domów z nadzieją na zdobycie łatwego pożywienia. Jeśli nigdy nie spotkał się z próbą odstraszenia, może posunąć się nawet do aktywnych prób wymuszenia przysmaków atakując turystów i odwiedzając ludzkie siedziby. Tak w skrócie wygląda proces osvajania niedźwiedzi, naukowo nazywany synantropizacją. Nie każdy niedźwiedź przechodzi taką drogę, część z nich mimo pokus nigdy nie decyduje się na bliski kontakt z człowiekiem. Inne, bardziej śmiało, niestety osvajają się.

Piękna płowa niedźwiedzica o czarnych łapach pojawiła się z młodymi w Tatrach wiosną 2001 r.  Buszowała po śmietnikach i penetrowała szlaki powodując panikę wśród turystów. W końcu miarka się przebrała i pracownicy parku narodowego postanowili wypłoszyć ją i maluchy pociskami gumowymi. Kule ugodziły małego samczyka i matkę. Dla malucha terapia okazała się na tyle bolesna, że lekcję tę zapamiętał doskonale i już nigdy nie brał udziału w eskapadach z mamą i siostrami. Niedźwiedzica kulą niezbyt się przejęła i nadal częstowała się tym, co człowiek jej serwował w swoich śmietnikach. Wpadała także nocą z wizytami do schronisk i buszowała w bufetach, czatowała też na szlakach. Jej córki obserwowały i uczyły się pilnie. Z nastaniem nowej pory godowej mama zajęła się sprawami sercowymi, a dzieci musiały zacząć radzić sobie na własną łapę.

A lekko im nie było, gdyż nie tylko niedźwiedzie uczą się na własnych błędach. Zdarza się to również ludziom. W parku zaczęto codziennie sprzątać śmieci ze szlaków, zabezpieczono śmietniki, a wokół schronisk pojawiły się ogrodzenia elektryczne. Jedną z młodych niedźwiedziczek - Brygita, wykazywała szczególną pomysłowość w zdobywaniu jedzenia: słysząc zbliżającą się grupę turystów, wychodziła na ścieżkę, co powodowało natychmiastową reakcję - i nie była to bynajmniej paniczna ucieczka. Turyści zrzucali plecaki, dobywali z nich aparaty fotograficzne i pędzili w kierunku tego największego polskiego drapieżnika. Brygita spokojnie wchodziła w kosodrzewinę, a za nią pędzili turyści żądni uwiecznić na kliszy swoje spotkanie z misiem.

Niedźwiedzica spokojnie robiła koło, gubiła pościg i po wyjściu na ścieżkę wybierała jeden z pozostawionych plecaków, po czym oddalała się, by sprawdzić jego zawartość. Bywało, że nie wszyscy błędzili w kosówce i ktoś zostawał na straży przy plecakach. Wtedy dochodziło do przepychanek. Brygita bywała więc zmuszona użyć kłów i pazurów w walce o byt. Takie to zgłaszane przypadki spowodowały, że postanowiono dać misiowi nauczkę i tym razem ona zasmakowała w gumowych kulach. Po takim afroncie nie miała już czego szukać w Polsce i kontynuowała swój zbójcki proceder w Słowacji, gdzie nadal panował raj w kwestii dostępności smakowitych kąsków.

Miarka się przebrała

Słowacy są z natury spokojni, ale czasem też tracą cierpliwość. Szczególnie gdy spotykają we własnej kuchni 3-metrowego pluszaka przeglądającego ich kredens. Miarka się przebrała i władze parku narodowego wystąpiły do Ministerstwa Środowiska z prośbą o odstrzelenie groźnej niedźwiedzicy. Na szczęście dla niej sprawą zajęła się organizacja Sloboda Zvierat, która

zobowiązała się Brygite złapać i przewieźć w mniej zaludnione rejony. Miś wiedziony instynktem pomógł losowi i sam się złapał w kontener na śmieci, do którego wszedł, ale wyjść już nie potrafił. Brygita została odwieziona do ZOO w Stropkovie, gdzie miała czekać na załatwienie przez ekologów niezbędnych do jej przewiezienia dokumentów.

Działacze słowackiej grupy ochrony zwierząt zdobyli większą część zezwoleń, nadajnik radiowy w obroży do rejestracji działań niedźwiedzicy, grupę osób, które będą prowadzić monitoring, opiekę weterynaryjną i transport. Niestety przed samą akcją przewiezienia Brygity i wypuszczenia jej w górach napotkali na opór koła łowieckiego, przez którego teren mieli przejeżdżać, do czego potrzebne było zezwolenie. Ekolodzy poprosili więc polskie Ministerstwo Środowiska o zgodę na wypuszczenie Brygity na terenie naszego kraju, co pozwoli ominąć obwód łowiecki. Niestety Polacy się na to nie zgodzili. Dodatkowo pogoda się załamała i ostatecznie niedźwiedzica została w ZOO, a całą akcję postanowiono przenieść na wiosnę 2002.

Co z tym fantem zrobić?

Brygita synantropizowała się coraz bardziej w słowackim ZOO. W tym czasie trwały negocjacje. Ekolodzy zorganizowali międzynarodową konferencję na temat problemu osuwania się niedźwiedzi, a w szczególności, co zrobić z niedźwiedzicą, która jeśli natychmiast nie zostanie gdzieś przewieziona, będzie skazana na spędzenie reszty swojego życia w ciasnej klatce. Dla zwierzęcia urodzonego i wychowanego na wolności oznacza to dramat.

Na konferencji doszło do ostrej dyskusji pomiędzy przyrodnikami i dyrekcją Parku Narodowego Połoniny, gdzie planowano wypuścić Brygite. Dyrektor nie chciał przyjąć niedźwiedzicy, która będzie powodować konflikty z okolicznymi mieszkańcami, a w przyszłości przekazać swoje skłonności dzieciom, które przekażą je swoim dzieciom i tak po pewnym czasie znaczna część tamtejszej, jak na razie dzikiej, populacji stanie się oswojona.

Zaczęto szukać miejsca w innych ogrodach zoologicznych, bo to w Stropkovie mogło zaoferować jedynie klatkę niewiele większą od samego misia. Szanse na powodzenie nie były duże, gdyż każde ZOO w Europie ma raczej nadmiar niedźwiedzi brunatnych, które dość dobrze rozmnażają się w niewoli. Nad Brygite zawisła groźba eutanazji. Na szczęście udało się znaleźć miejsce w holenderskim ogrodzie, gdzie spędzi resztę swojego życia.

Podobne przypadki prawdopodobnie będą się zdarzały coraz częściej. W polskich i słowackich górach coraz mniej jest miejsca dla dzikich zwierząt. Wyciągi narciarskie, drogi, domy docierają w coraz bardziej niedostępne niegdyś rejony. Rosnąca liczba ludzi oznacza coraz mniej spokoju, więcej śmieci na szlakach i stopniowe osuwanie się zwierząt. Grzybiarze i zbieracze jagód oznaczają mniej pożywienia dla niedźwiedzi, skutkiem czego budzą się one z głodu w środku zimy i nie mając wyjścia szukają pożywienia w zagrodach.

Wszystko to powoduje, że coraz więcej Brygit, Magd, Zdzisiów i Kubusiów trafi do klatek w ogrodach zoologicznych. Tylko w kilku krajach europejskich spotkać można na wolności niedźwiedzica brunatnego. Europa zachodnia jest ich prawie pozbawiona. Może zatem warto zacząć prawdziwą ochronę zaczynając od stworzenia ostoi, gdzie będą mogły one zdobywać naturalne pożywienie, w spokoju gawrować i wychowywać młode. Warto choć raz oddać tym pięknym, inteligentnym zwierzętom przysługę, niekoniecznie niedźwiedzicą.

Joanna Matusiak